

# DF Bielas: Co byś powiedziała sobie młodej

## Krystyna Janda

# Lepiej nie wiedzieć

do teatru. On tam siedział, sam w pustym teatrze. – Panie dyrektorze, co pan zrobił? – wyjąkałam. Użył pan wszystkich środków teatralnych, których można użyć – pochylej sceny, lustrzanej dekoracji, dymów, zapadni, wiatrów, grzmotów, Józef Skrzek z orkiestrą na żywo, echa, pogłosy, kurtyna świetlna, ehór Uniwersytetu Warszawskiego i ja mam to wszystko udźwignąć? I dó tego nie wolno mi być sentymentalną? I nie wolno płakać? Nawet podczas sceny pożegnania z dziećmi przed zamordowaniem ich!? Nie dam rady! Boję się! On spojrzał na mnie wielkimi

I co się okazuje? Że możliwości ludzkie są dużo większe, niż się myśli. Nie zdajemy sobie sprawy, na co nas stać.

Drugi raz byłam w takim stanie przed premierą „Danuty W.”.

**Co się wydarzyło?**

– Sama zrobiłam adaptację jej książki dla teatru, z ponad 500-stronicowej autobiografii, wielowątkowej, musiałam pominąć bardzo wiele ważnych spraw, choćby działalność charytatywną. Niepokoiło mnie, jak ona to przyjmie. Jak ludzie przyjmą tę opowieść w „mojej wersji”. Premiera. Gdańsk. Na sali Danuta Wałę-

– Z ideą. To wspaniale, co się wtedy stało, a los Danuty Wałęsowej, samotnej z Jej ośmiorgiem dzieci, zaplątanej w tę wielką historię, żyjącej przez te lata, jak sama pisze, na granicy zemdlenia, to dla mnie bliskie tragedii antycznej.

Największe wrażenie robią na mnie daty, godziny, szczegóły, to, jak pierwszy raz pojechała do Stoczni w trakcie strajku. We wrześniu '80, jak pisze, skończyło się jej życie, wiedziała, że od tej chwili zawsze już będzie sama. Jej mąż będzie zawsze już tylko dla „Solidarności” i Polski.

**To pani tak dotyka?**

– Kiedy umarł mój mąż, synowie mieli 16 i 17 lat. Zastanawiałam się wtedy, co bym zrobiła, gdybym to ja wiedziała, że mam przed sobą pół roku życia. Pomyślałam, że postawiłabym kamerę i powiedziała im wszystko, czego przez całe życie nie zdążyłam. Wszystko, co rozumiem, co wiem, czego się boję. Kiedy człowiek żyje, to myśli, że jeszcze zdąży albo że temat jeszcze sam wypłynie. Okazuje się, że nie, dzieci w rezultacie same się wszystkiego uczą, dowiadują. Popelniają błędy. Potem doszłam do wniosku, że chyba zwariowałam, przecież oni by tej taśmy w ogóle nie odsłuchali, tym bardziej – obejrzeni. Co za megalomania! Co za pomysł! Kamera!

Okazało się potem, że mąż odbył z nimi długie rozmowy, o czym ja nie wiedziałam.

**Dlaczego myśli pani o tym tylko w kontekście śmierci? Może pani synom i tak to wszystko powiedzieć.**

– Ale oni nie chcą słuchać!

Mam w domu bardzo dużo filmów z naszego życia, sytuacje rodzinne, kiedy chłopcy byli mali, sama je kręciłam kamerą. Mój mąż, operator filmowy, w życiu nie wziął takiej amatorskiej kamery do ręki. A ja tak. Mam tego masę, całe godziny, to są totalne nudy, jakieś kłapanie się w morzu, dzieci w piżamach biegają po balkonie albo ja zadaję zza kamery kretyńskie pytania, a oni się wstydzą odpowiadać do kamery. Z tych filmów widać, jak wyglądało nasze życie, imieniny, urodziny, dziadek, babcia, gosposia, która już nie żyje.

My z moją mamą możemy to oglądać godzinami, całe niedziele, ale też jesteśmy jedynymi osobami na świecie, których to nie nudzi, które to wzrusza. Oglądamy po raz setny to samo idiotyczne bieganie na plaży, dłużyzny, i jesteśmy wzruszone. Synowie jak tylko widzą, że ja zbliżam się do tych filmów, uciekają. Myślę, że moich mądrości życiowych też by nie wysłuchali. Na szczęście! DF

Z Krystyną Jandą, aktorką, prezeską Fundacji Krystyny Jandy na rzecz Kultury, rozmawia Katarzyna Bielas

**Co by pani powiedziała sobie młodej?**

– Nie wiem. Myślę, że gdybym w wieku 20 lat miała doświadczenie, które zdobyłam przez ostatnie 40 lat, to wielu rzeczy bym nie zrobiła, zaniechała i strasznie by mi teraz było tego żal. Lepiej nie wiedzieć, mierzyć siły na zamiary, bo nawet rzeczy, które się nie udały czy wręcz od początku były skazane na niepowodzenie, i tak warto było zrobić. To są doświadczenia, które cały czas potem „pracują”.

Choćby nasza fundacja i moje niewątpliwie szczęśliwe osiem lat z nią i dzięki niej. Gdybym wcześniej wiedziała, jak wielki wysiłek, jakie kłopoty i rozczarowania czekają mnie w ciągu tych ostatnich ośmiu lat, od kiedy założyłam Fundację na rzecz Kultury, to pewnie bym się bardzo zastanawiała i wahała, czy to robić. Byłoby mi jeszcze trudniej.

**Kłopoty jakiego typu?**

– Każdego, dzisiaj rano siadłam i o mało nie płakałam. To, jak my tu wszyscy pracujemy, to już w tej chwili można by nazwać etosem. Oczywiście wszystkim sprawia to też satysfakcję i radość, ale końca problemów nie widać, żadnego światełka w tunelu. Znikąd pomocy, co państwo wykażalo elementarny brak partnerstwa.

**Liczyła pani na to?**

– Tak. Poświęciłam pieniądze i dorobek życia, całą energię, autorytet, żeby zbudować fundację, a w ramach niej dwa teatry z ogromnym, różnorodnym repertuarem, robionym i granym wysiłkiem ponad nasze siły. I co? Pomoc państwa jest znikoma.

Teatr Polonia i Och-Teatr grają 822 razy w roku, nie dlatego, że chcemy tyle grać, musimy, żeby się utrzymać i produkować, bo nie mamy ani centymetra na ryzyko. Utrzymujemy dwa budynki i całe to przedsięwzięcie. Tyle rzeczy się stało, premier, darmowych spektakli na placu Konstytucji, które ogląda 15 tysięcy ludzi rocznie.

Mówię tyle o fundacji, bo poświęciłam jej naprawdę dużo. Ostatnie lata życia także mój mąż Edward Kłosiński spędził, budując ten teatr. Do końca.

Ale... mimo to uważam, że było warto i niewątpliwie jest to dzieło mojego życia.

**A gdyby się cofnąć. Czy są np. role, których by pani z dzisiejszą wiedzą nie zagrała?**

– Ale ja i bez tej wiedzy ich nie zagrałam, odmówiłam wielu ról. W czasach, kiedy robiło się jeszcze kino moralnego niepokoju, miałam kilka propozycji z drugiej strony, nazwijmy ją reżimową.

Kiedyś Kazimierz Dejmek, dyrektor Teatru Polskiego, zaproponował mi zagranie wszystkich ról, które grała Halina Mikołajska, bo ona zdecydowała się odejść z powodu wielu różnic zdań, choćby na temat bojkotu. Odmówiłam. Choć były to ważne role, a ja byłam młodą aktorką, jeszcze wtedy niewiele w teatrze zagrałam.

Ale tak w ogóle to wszystkie rękawice, które przede mną upadły, podniosłam.

**Nie ma pani wahań, nie boi się?**

– Boję się jak każdy człowiek, miałam w życiu wiele wątpliwości, lęków, nawet histerycznych strachów. Zaczynając od tego, że zagrałam w pierwszych niemieckich filmach, nie mówiąc ani słowa po niemiecku, a pojechałam grać główne role.

**I jak pani sobie radziła?**

– Najpierw grałam na pamięć, oczywiście nie Niemiecki, potem nauczyłam się języka. Grałam też po francusku, po angielsku tylko śpiewałam. Ale miałam czasem potworne stesy i strachy.

W 1993 roku na planie filmu „Grosse Bellheim” miałam po niemiecku, przed tysiącem niemieckich statystów, wygłosić przemówienie jako szefowa wielkiej korporacji. Ramo dopadł mnie taki lęk i ból głowy, że mdlałam i wymiotowałam. O grze nie było mowy. W końcu wezwali jakiegoś człowieka, który kazał mi się położyć na plecach, coś tam wyczuł w kręgosłupie szyjnym i z całej siły pociągnął moją głowę, jakby chciał ją wyrwać. Przestraszyłam się, bo nagle przestałam cokolwiek czuć. Ale stres i ból głowy zniknął, coś mi zablokował. Wstałam i zwyczajnie powiedziałam po niemiecku to długie przemówienie.

Może z punktu widzenia chirurga, który ratuje komuś życie, to jest bez znaczenia, czy ja zagrałam dobrze, czy źle, ale dla mnie to była sytuacja ekstremalna.

W teatrze przeżyłam chyba tylko dwa razy tak wielki stres.

**Kiedy?**

– Przed premierą „Medei”, grałam główną rolę. Reżyserował Zygmunt Hübner, był bardzo chory, właściwie już umierał podczas tych prób. Przedstawienie było niedokończzone, nie zostało zrobione całe 20 minut, wszystko, co miało się dziać podczas pieśni chóru. Hübner wezwał mnie tuż przed premierą i powiedział: – Musisz te 20 minut wypełnić.

Pamiętam, że w dniu premiery o czwartej po południu przyjechałam



oczami i... uciekł. Jeszcze w garderobie, kiedy ludzie siedzieli już na sali, dalej nie wiedziałam, co dokładnie będę robić podczas tych pieśni chóru. Miałam wrażenie, że zaraz umrę albo zwariuję, albo mnie gdzieś wywiozą. Zjadłam dwa opakowania walidolu. Nie pamiętam takiego stanu przed niczym, przed porodami, nawet podczas wypadku samochodowego, kiedy samochód z przeciwka jechał wprost na mnie. Wtedy tylko pomyślałam: no trudno.

**I jak pani z tego wybrnęła?**

– Po prostu grałam. „Medea” Eurypidesa jest prawie monodramem. Czepiałam się kolegów, partnerów jak płonących pochodni. Pieśni chóru, podczas których byłam sama na scenie... przeżyłam jak w transie, w czasie jednej czołgałam się, podczas drugiej odwijalam bandaże z jedwabiu, którymi się wcześniej owinęłam, podczas kolejnej garderobiane przebierały mnie w jakiś płaszcz, bardzo długo... To były najgorsze dwie godziny w moim życiu. Ale grałam też „na śmierć”, dlatego, że w jakimś sensie kochałam mojego dyrektora artystę, ufałam Mu i wiedziałam, że Go nie zawiodę.

CV

Krystyna Janda – wybitna aktorka filmowa i teatralna, reżyserka, felletonistka, autorka książek, prezeska Fundacji Krystyny Jandy na Rzecz Kultury. Zadebiutowała w 1976 r. rolą Agnieszki w filmie „Człowiek z marmuru” Andrzeja Wajdy. Na 60. urodziny, w grudniu 2012, przygotowała „Zmierzch długiego dnia” Eugene’a O’Neilla w Teatrze Polonia, występuje też m. in. w spektaklu „Danuta W.” opartym na autobiografii Danuty Wałęsy

sowa, nagle przyjeżdża też prezydent Wałęsa. Moim zdaniem nie czytał książki, ale przez media był nastawiony, że jest przeciwko niemu.

Wychodzę na scenę sama i przy pełnej sali mam im obojgu opowiedzieć w pierwszej osobie ich życie. Najpierw miałam wymienić daty narodzin dzieci, te daty to ich życie, a jednocześnie dramatyczna historia Polski tych lat. Zaczynam: „Bogdan urodzony w roku '70” i koniec, przy drugim dziecku, Sławomirze... kucnęłam z głową w rękach i nie byłam w stanie nic, wpadłam w panikę. Po tylu latach praktyki scenicznej!

**I co?**

– Uratował mnie Wałęsa. W ciszy i konsternacji nagle z ciemności usłyszałam jego głos: – Niech się pani nie przejmuję, ja też nie pamiętam dat urodzin moich dzieci. Sala zaczęła bić brawo, śmiać się, a ja pozierałam się i już poszło całe przedstawienie, jak we śnie. To bardzo ważny dla mnie spektakl. Kiedy to gram, wszystkie wydarzenia historyczne stają przede mną, jakby to było teraz.

**Utożsamia się pani z duchem czasu?**